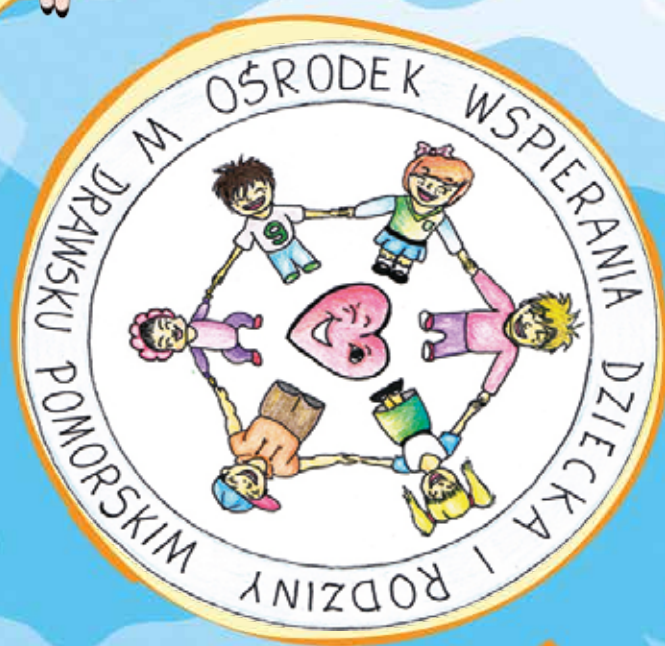


ZOSTAŃ RODZINĄ ZASTĘPCZĄ





Powiat Drawski - morze pięknych jezior

Zostań Rodziną Zastępczą

PORADNIK

Dzisiejszy człowiek, który żyje miłością i pięknem, to dziecko, które wczoraj żyło radością. Sir Ronald Stanley Russell

Powiat Drawski - dla Rodziny



**Ośrodek Wspierania Dziecka i Rodziny
w Drawsku Pomorskim
poszukuje kandydatów
na rodziny zastępcze.**

Obecnie na terenie powiatu drawskiego funkcjonuje ponad 130 rodzin, jednak to wciąż za mało, aby objąć opieką wszystkie dzieci, które nie mogą pozostawać w domach rodzinnych. Są wprawdzie rodziny, które mogłyby podjąć trud wychowania pozbawionych opieki rodzicielskiej dzieci, ale mają wątpliwości, czy podołają obowiązkowi.

Publikacja, którą oddajemy w Państwa ręce – ręce potencjalnych kandydatów na Rodziny Zastępcze – ma za zadanie rozwiązać te wątpliwości.

A także zachęcić do tego, by dać dzieciom Serce.

**Zostań
Rodziną Zastępczą**

Starosta Drawski
Stanisław Cybula

Autorem zamieszczonych tu opisów Rodzin Zastępczych jest Krzysztof Bednarek, wieloletni Redaktor Głosu Koszalińskiego, który użył ich bezpłatnie.

DLA KANDYDATÓW

NA RODZINY ZASTĘPCZE ZAWODOWE I NIEZAWODOWE

- ☀ *Jesteś otwarty na nowe doświadczenia?*
- ☀ *Chcesz zrobić coś dobrego dla innych?*
- ☀ *Chcesz stworzyć dom dla dzieci w trudnej sytuacji życiowej?*
- ☀ *Potrafisz akceptować ludzi, takimi jakimi są?*
- ☀ *Chcesz odmienić czyjś los?*

**ZADZWOŃ
LUB ZGŁOŚ SIĘ DO NAS OSOBIŚCIE
W CELU UZYSKANIA NIEZBĘDNYCH INFORMACJI!**

Ośrodek Wspierania Dziecka i Rodziny
w Drawsku Pomorskim
ul. Połczyńska 9
78-500 Drawsko Pomorskie
tel. 94 34 106 41

e-mail: wpowdrawsko@wp.pl



Blaski i cienie rodzicielstwa zastępczego

W Czaplinku odwiedziliśmy jedną z rodzin zastępczych, która od siedmiu lat wychowuje czworo dzieci. Poprosiliśmy Wiesławę i Jerzego Rutowiczów, by opowiedzieli nam o blaskach i cieniach rodzicielstwa zastępczego. Najpierw jednak kilka słów o bohaterach naszej opowieści. Wiesława Rutowicz skończy wkrótce 50 lat, czego wcale nie ukrywa, bo – jak nam powiedziała – dzięki dzieciom czuje się o 20 lat młodszą. Jest absolwentką Medycznego Studium Zawodowego w Poznaniu, specjalność opiekunka dziecięca. Przed 1989 r. pracowała w żłobku w Czaplinku. Później, po likwidacji żłobka podjęła pracę w handlu. – Cieszyłam się, oczywiście, że w ogóle mam pracę, tylko że praca w sklepie nie dawała mi żadnej satysfakcji. Jej mąż, Jerzy Rutowicz, jest dyrektorem Zakładu Gospodarki Komunalnej w Czaplinku. Mażeństwo wychowało dwie dorosłe już córki. 27-letnia Estera jest już mężatką. 22-letnia Klaudia studiuje. Rodzina Rutowiczów mieszka w domu jednorodzinnym przy ul. Kaszubskiej w Czaplinku.

■ PIERWSZY KROK

18-letni dzisiaj Grzegorz, 17-letnia Róża, 11-letnia Agata i 8-letnia Zuzanna są z nami od siedmiu lat. Są rodzeństwem. Ich ojciec nie żyje. Matka jest alkoholiczką. Po śmierci męża kobieta zupełnie się pogubiła. Nie była w stanie zapewnić dzieciom opieki. Sąd pozbawił ją praw rodzicielskich. Rodziną zastępczą zostaliśmy 7 października 2005 r. – dobrze pamięta Wiesława Rutowicz. – Wcześniej pracowałam w sklepie odzieżowym. Któregoś dnia przeczytałam w gazecie artykuł o rodzinach zastępczych. W moim umyśle zaczęła kiełkować myśl o założeniu rodziny zastępczej. Artykuł, który przypadkowo trafił do moich rąk, stał się początkiem drogi, na której teraz razem z mężem i dziećmi jesteśmy. W tym czasie starsza córka wybierała się już na studia. Pomyślałam sobie, że młodsza córka też nas kiedyś opuści i nasz dom będzie pusty. To też pomogło mi podjąć decyzję.

Początkowo Jerzy nie był zachwycony pomysłem żony. Żona namówiła go jednak, by wspólnie zgłosili się do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie.

– Wytłumaczyłam mu, że zebranie dokumentów i udział w kursie przygotowawczym dla rodziców zastępczych do niczego nas jeszcze nie zobowiązuje – wspomina Wiesława.

Kurs trwał sześć tygodni. Odbywał się w Koszalinie. Rutowiczowie poznali na nim wielu wspierających ludzi. Spotkali się z osobami, które już były rodzicami zastępczymi.

– Po ukończeniu kursu oboje byliśmy zdecydowani na przyjęcie dzieci. Zgłosiliśmy to w PCPR. Byliśmy zdecydowani na przyjęcie dwójki, a nawet trójki dzieci. Aż tu któregoś dnia otrzymujemy z PCPR informację, że jest czworo dzieci, którym natychmiast trzeba pomóc. Ja spojrzęłam na żonę, ona na mnie i od razu podjęliśmy decyzję o przyjęciu dzieci do siebie – wspomina Jerzy.

■ NAJPIERW BYŁO WSPÓŁCZUCIE

– Czasem słyszę od ludzi, że mnie podziwiają, że to wymaga wielkiej odwagi i poświęcenia, że

to takie odpowiedzialne itp. Właściwie to nie lubię słuchać takich słów, ponieważ nie czuję się ani taka wspaniała, ani odważna i nie jest to moja fałszywa skromność. Uważam, że w każdym człowieku jest jakiś element egoizmu, myślimy o sobie, dbamy o siebie, chcemy czuć się dobrze fizycznie i psychicznie. Decyzja o przyjęciu pod mój dach czwórki dzieci była w jakimś stopniu egoistyczna. Złe się czułam psychicznie, pracując w sklepie. Teraz czuję się cudownie, ale początki nie były łatwe – mówi Wiesława. – Złe się czułam odbierając biologicznej matce dzieci. Ona nie chciała nam otworzyć drzwi. Dwoje dzieci gdzieś wywozła. Wtedy jeszcze nic o niej nie wiedziałam...

Jerzy dobrze pamięta pierwsze chwile po przyjęciu dzieci do Czaplinka.

– Całe nasze dotychczasowe życie przewróciło się o 360 stopni. Dzieci były bez ubrań, zaniedbane. Dwójka starszych nie miała podręczników szkol-



Na zdjęciu: Wiesława i Jerzy Rutowiczowie ze swoimi najmłodszymi pociechami: Zuzią i Agatą

nych. Przemknęło mi wówczas przez głowę. Czy damy sobie radę finansowo, fizycznie, psychicznie? Nie było między nami a dziećmi żadnej więzi, ale to szybko minęło. Szybko pokochaliśmy je jak własne.

– Najmłodszą Zuzię, która miała wówczas roczek pokochaliśmy już pierwszego dnia. Jeżeli chodzi o starsze rodzeństwo, to trwało to trochę dłużej. Najpierw było współczucie. Miłość przyszła później. Chyba po kilku miesiącach – powiedziała nam Wiesława Rutowicz.

– Grzesiu był dosyć zdolny, ale leniwy. Nie chciał mu się uczyć. Róża, wówczas uczennicą czwartej klasy, była analfabatką. Nie знаła liter, nie umiała liczyć. To było niebywałe. Zastanawialiśmy się, jakim cudem dotarła aż do czwartej klasy? Szkoła nam nie pomogła. Ówczesna dyrektorka zaproponowała umieszczenie dziewczynki w klasie specjalnej. Ja się uparłam, żeby najpierw zrobić badania – wspomina Wiesława.

■ SATYSFAKCJA

Badania wykazały, że dziewczynka jest zaniedbana, ale nie ma żadnego upośledzenia. Rozpoczęła się mrowicza praca rodziców, którzy razem z dziećmi odrabiali lekcje i nadrabiali zaległości.

– Dzieci się zmieniają. Dostrzegamy to do dzisiaj. W nowym środowisku zaczęły na nowo żyć. Te pozytywne zmiany, to nasza największa duma. One w domu zachowują się tak, jak nasze dzieci. Widać

potężne zmiany, jakie w nich zaszły. To nasza największa radość – mówią opiekunowie.

Grzegorz jest w trzeciej klasie Liceum Ogólnokształcącego. Skończył już 18 lat. Mógłby opuścić już rodzinę zastępczą, ale chce pozostać i kontynuować proces usamodzielniania się w rodzinie zastępczej. Róża jest uczennicą II klasy LO. Dziewczyna poważnie myśli o studiach. Agata jest uczennicą piątej klasy, a najmłodsza Zuzanna jest w drugiej klasie.

– Po latach ciężkiej pracy jest satysfakcja i fajnie się opowiada o tym wszystkim co razem przeszliśmy – nie ukrywa dumy Jerzy.

■ ROZCZAROWANIA

Rodzice, którzy decydują się na rodzicielstwo zastępcze są w większości przekonani, że trafiające do nich dzieci będą szczęśliwe, że mają im wdzięczność, bo przecież mają co zjeść, mają w co się ubrać...

– Nie zawsze tak jest. Owszem, z ubrań, z tego, że mają co jeść, dzieci się cieszą. Nie cieszą się natomiast z tego, że już nie wolno im wszystkim tak jak w rodzinnym domu, w którym pijani rodzice na nic nie zwracali uwagi. Teraz muszą przyjeżdżać do domu póki jest widno, codziennie odrabiać lekcje, myć zęby itp. I dzieci buntują się wówczas. Szczególnie te starsze. Najtrudniejsze są początki. Opiekunowie mogą poczuć się rozczarowani takim zachowaniem. Przecież dajemy im wszystko, a one są takie niewdzięczne – przestrzega Wiesława Rutowicz.

Gdy rodzice sobie nie radzą, jest możliwość oddania dziecka. Zdarzają się takie przypadki. Nawet po kilku latach opiekowania się dziećmi.

– To mi się nie podoba. Dziecko to nie jest mebel, który można oddać, albo wymienić na inny. To co, jak z biologicznym dzieckiem sobie nie radzę, też powinienem je oddać? Nie. Należy szukać pomocy. Nawet jak dziecko wpadnie w uzależnienie. Zacznie brać narkotyki. Trzeba walczyć. Trzeba sobie radzić – uważa Jerzy Rutowicz. – Nowa ustawa powołała do życia funkcję koordynatora rodzin zastępczych. To dobre rozwiązanie. Jest to osoba, która dostępna jest przez cały czas, regularnie odwiedza rodziny zastępcze i pomaga im w różnych trudnych sytuacjach.

Według nowej ustawy rodziny zastępcze otrzymują po 1 tys. zł miesięcznie na każde wychowywane dziecko. – To nie są duże kwoty. Przeciwnie, do każdego dziecka trzeba dołożyć z własnych pieniędzy – uważa Wiesława Rutowicz.

■ REFLEKSJE

– Kiedy sięgam pamięcią do lat, kiedy wychowałam moje biologiczne córki to stwierdzam, że na temat blasków i cieni rodzicielstwa w ogóle można byłoby wiele powiedzieć i napisać. Rodzicielstwo biologiczne i zastępcze przecież aż tak bardzo się nie różni. Wszystkie dzieci potrzebują przecież tego samego: miłości. Wychowanie dzieci to najważniejsza sprawa na świecie. To co ofiarujemy tym pokrzywdzonym dzieciom, to coś magicznego – troska i uczucie. Jest wielu ludzi, którzy widząc, że dziećmi mieszkającym w ich mieście, na tej samej ulicy, w bloku, klatce dzieje się krzywda, mówią: to nie moja sprawa, nie moje dzieci, nie mogę się wtrącać. Uważam, że mamy nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek wtrącać się tam, gdzie dzieje się krzywda dzieciom klatce, kończyć opowieść Wiesława Rutowicz.

Artykuł ukazał się w „Głosie Koszalińskim” z 21 września 2012 r. i opublikowany został za zgodą autora.

Los się plecie



W Pogotowiu Rodzinnym w Giżyźnie są dzieci poszkodowane przez los, krzywdzone przez rodziców i opiekunów. Zanim trafią do adopcji, lub do rodzin zastępczych, odzyskują tutaj równowagę psychiczną i zdrowie.

Ośrodek Wspierania Dziecka i Rodziny w Drawsku Pomorskim poszukuje kandydatów na rodziny zastępcze. Chętnych jest niewielu. Ci, którzy są, często mają wątpliwości, czy podołają obowiązkowi. W celu przybliżenia naszym Czytelnikom blasków i cieni rodzicielstwa zastępczego, w ubiegłym roku dwukrotnie odwiedziliśmy rodziny zastępcze w powiecie drawskim. Tym razem złożyliśmy wizytę w Pogotowiu Rodzinnym w Giżyźnie. To jedyna tego typu placówka w powiecie.

■ 110 DZIECI W CIĄGU 10 LAT

Od 10 lat Pogotowie Rodzinnym w Giżyźnie prowadzi Grażyna Piskorz. W tej chwili pod jej opieką jest czwórka chłopców: 9-miesięczny Krystian, 4-letni Wiktor, 8-letni Michał i jego starszy brat 11-letni Szymon.

– Wiktor trafił do nas kilka miesięcy temu. Nie potrafił wówczas wypowiedzieć nawet podstawowych słów: mama, tato. Nie rozumiał, co do niego mówię. Ciągle płakał. Po kilku miesiącach pracy z dzieckiem wiele się zmieniło. Chłopiec jest zupełnie zdrowy. Pięknie się rozwija i dużo mówi. Ma apetyt, nie płacze i dużo się uśmiecha – powiedziała nam Grażyna Piskorz.

Pogotowie Rodzinnym, jak sama nazwa wskazuje, przyjmuje dzieci w nagłych przypadkach, gdy biologiczni rodzice – z różnych powodów – zawodzą i nie są w stanie sprawować nad nimi opieki. Najczęstszym powodem jest patologia i alkoholizm w rodzinie, ale zdarzają się również inne, losowe zdarzenia (nagła śmierć rodziców, wypadek itp.). Po 2-4 miesiącach pobytu w Pogotowiu Rodzinnym dziecko powinno trafić albo ponownie do rodziny biologicznej, albo do rodziny zastępczej, albo do adopcji. Decyzję w tej sprawie podejmuje sąd.

– W rzeczywistości dzieci przebywają u nas dłużej. Średnio od 6 do 8 miesięcy. Bardzo często trafiają tu dzieci zaniedbane. Niedożywione. Zdarza się, że były wcześniej maltretowane i wykorzystywane seksualnie. Ja wolę, jak dziecko jest u mnie dłużej, bo wówczas mam więcej czasu na zaprzyjaźnienie się z nim. Zdobycie jego zaufania, bo dopiero gdy dziecko nam ufa, możemy mu skutecznie pomóc – uważa pani Grażyna.

Przez 10 lat funkcjonowania pogotowia w Giżyźnie przebywało ponad 110 dzieci w różnym wieku. Jakie były ich dalsze losy?

– Z tego co pamiętam, to do adopcji trafiło czworo dzieci. Kilko wróciło do rodzin zastępczych. Jednak nie wszystkim z tych rodzin, którym sąd dał szansę na poprawę, udało się. Niektóre dzieci, po kolejnej awanturze w rodzinie, ponownie znalazły się w Pogotowiu Rodzinnym. Zdecydowanie najwięcej dzieci od nas trafiło do rodzin zastępczych – powiedziała nam pani Grażyna.

■ DZIECI PO PRZEJŚCIACH

– Pochodzę z wielodzietnej rodziny. Mam sześcioro rodzeństwa. Sama miałam dwoje dzieci. Ze względu na trudne porody wiedziałam, że kolejnych już nie urodzę. Chciałam adoptować dziecko. Zadzwoeniłam w tej sprawie do Koszalina. Jakaś pani poradziła mi, byśmy z mężem zostali rodziną zastępczą. Ukończyłam kurs. I tak to się zaczęło. Najpierw jako rodzina zastępcza, a później już w formie Pogotowia Rodzinnego pomagam jak mogę dzieciom doświadczonym wcześniej przez los – wspomina Grażyna Piskorz.

Wśród wielu dzieci, które przewinęły się przez jej dom, pani Grażyna zapamiętała szczególnie trójkę rodzeństwa. Dzieci wykorzystywane seksualnie przez ojca.

– To było kilka lat temu. Dzieci trafiły do nas, ale sprawca – ojciec nie od razu został aresztowany. Był pracownikiem zakładu karnego. Czuł się bardzo



Grażyna Piskorz z Krystianem, Wiktorem, Michałem i Szymonem.

pewnie. Gdy przyjeżdżał do dzieci w odwiedziny, one chowały się pod stół. Moczyły się. On próbował przekupić je słodyczami. Gdy zabroniliśmy mu odwiedzin w pogotowiu, nachodził dzieci w szkole. To był horror. Dopiero gdy sprawa w sądzie zakończyła się wyrokiem skazującym, wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Facet dostał chyba sześć lat, o ile dobrze pamiętam. Po jakimś czasie dzieci wróciły do matki.

Pani Grażyna pamięta też historię świadcząca o tym, że nawet z największego upadku można się podnieść i zacząć wszystko od nowa.

– To też było kilka lat temu. Trafiło do nas rodzeństwo. 14-letni chłopiec i jego 2-letnia siostra. Wychudzeni, wystraszeni. Rodzice byli alkoholikami. Jednak po odebraniu jej dzieci matka wzięła się w garść. Poszła na odwyk do Stanomina. Namówiła męża, by zrobił to samo. Później on wyjechał do pracy do Belgii. Ona skończyła średnią szkołę. Zdobyla prawo jazdy. Wyremontowała mieszkanie. Po jakimś czasie dzieci wróciły do niej. Razem wyjechali do Belgii. Tam kupili dom. Syn po skończeniu szkoły poszedł do pracy. Są szczęśliwą rodziną. Mieszkają w Belgii, ale tutaj też pozostawili mieszkanie i przyjeżdżają na wakacje. Czasem nas odwiedzają. Po przyjeździe dziewczynka zawsze musi obejść wszystkie kąty. Widać, że czuje sentyment do tego miejsca.

■ CZASEM NAUKA IDZIE W LAS

Dom, który zajmuje Grażyna Piskorz, ma 10 pokojów. Osiem z nich dostępnych jest dla dzieci. Własne dzieci pani Grażyny są już poza domem. Jedna z córek wyszła za mąż i mieszka w Kołobrzegu. Druga studiuje.

– Kiedyś pracowałam w świetlicy wiejskiej. Teraz cały swój czas poświęcam dzieciom. Ani na chwilę nie mogę spuścić z nich oczu. Nawet wówczas, gdy śpią. Miałam już dzieci ze świerzbem i z wszawicą. Teraz jest u nas chłopiec z astmą. Właśnie wybieramy się do alergologa. Na szczęście tutaj na wsi, dzieci szybko dochodzą do siebie. Mamy zwierzęta domowe: psy, koty, kaczki. Jest w pobliżu plac zabaw i świetlica. Staram się sporo czasu spędzać z dziećmi na powietrzu. Chodzimy do lasu i nad jezioro.

– Obowiązujące u nas przepisy nie są idealne. Dzieci trafiają do mnie na kilka miesięcy, a ja nie mam do nich żadnych praw. Na przykład, gdy dziecko zachoruje, to ja za każdym razem muszę uzyskać zgodę rodzica na przebadanie go przez lekarza. A nie zawsze jest to możliwe, bo na przykład, mama śpi pijana w melinie. Bez zaświadczenia lekarza do dziecka się nie dotknie.

– Co mi sprawia największą trudność? Chyba odrabianie lekcji z dziećmi. Michał ma osiem lat. Chodzi do pierwszej klasy. Zna tylko dwie literki. A pisać nie potrafi w ogóle. Wczoraj przez całe popołudnie poznawaliśmy literkę „T”. Już mi się wydawało, że Michał będzie znał trzy literki. Potem okazało się jednak, że moja radość była przedwczesna. Po godzinie od zakończenia nauki Michał za skarby świata nie potrafił sobie przypomnieć jak literka „T” wygląda.

– Trudny jest też moment rozstania. Martwię się, by dziecko opuszczające nasz dom trafiło do dobrej rodziny. Noc przed jego wyjazdem przeważnie nie śpię. Potem, gdy już wyjdzie za bramę, zaszywam się w ciemnym kącie i przez godzinę ryczę.

■ PAMIĘTAJĄ

4-letni Mateusz i jego 2-letni brat Antoś mogą mówić o szczęściu. Zaadoptowało ich bezdzietne małżeństwo z Lublina. Chłopcy są w nowej rodzinie od pięciu lat. Nadal jednak utrzymują kontakt z ciotką Grażyną z Giżyzna. Przesyłają życzenia świąteczne, e-maile, zabawki dla dzieci przebywających w pogotowiu. Widać, że są szczęśliwi.

– Kiedyś zadzwoniła do mnie ich mama z Lublina: „Pani Grażyno, jakie tam u was w Giżyźnie są jogurty? Chłopcy powiedzieli, że tylko tamte im smakowały. I makaron też”. Wy tłumaczyłam jej, że jogurty mamy takie same, jak gdzie indziej. To nie o jogurty chodzi. Tylko o wspomnienia. Rodzina z Lublina zapowiedziała, że wkrótce nas odwiedzi. Patrząc na zdjęcia, uśmiechnięte buzie chłopaków i też się do nich uśmiecham – kończy swoją opowieść Grażyna Piskorz.

Artykuł ukazał się w „Głosie Koszalińskim” z 8 marca 2013 r. i opublikowany został za zgodą autora.



Dzieci na pierwszym planie

RODZINA. Przed czterema laty Monika Kawa i jej mąż Tadeusz postanowili zostać rodziną zastępczą. Dzisiaj uważają, że to była dobra decyzja. W przyszłym roku pani Monika chce otworzyć w Czaplunku żłobek.

Monika Kawa zrezygnowała z pracy, by zająć się wychowaniem sześciorga dzieci. Kamil ma zaledwie miesiąc. Ksawery trzy miesiące. Martyna ma trzy lata, a Olek pięć lat. To dzieci przysposobione, dla których pani Monika i jej mąż Tadeusz Kawa – zawodowy wojskowy w jednostce wojskowej w Mirosławcu – są rodziną zastępczą. Rodzice wychowują również dwoje własnych dzieci. Ich córka Zuzanna jest uczennicą trzeciej klasy gimnazjum. Dobrze się uczy, gra w koszykówkę. Jej młodszy brat Kuba jest uczniem szóstej klasy szkoły podstawowej. Interesuje się modelarstwem.

DECYZJE PODEJMUJĄ WSPÓLNIE

Monika i Tadeusz są małżeństwem od 19 lat. Od siedmiu lat mieszkają w Czaplunku. Od czterech lat są rodziną zastępczą dla dzieci pokrzywdzonych przez los.

– Kocham dzieci. Przez 17 lat pracowałam w przedszkolu. Byłam szefową kuchni. Mieszkaliśmy na osiedlu wojskowym w Mirosławcu Górnym. Tam nie było warunków do wychowania większej gromadki. Dlatego szukaliśmy domu jednorodzinnego w pobliżu Mirosławca. Przypadek sprawił, że trafiliśmy do Czaplunku – powiedziała nam pani Monika. – Decyzja o tym, by zostać rodziną zastępczą, była wspólna: moja, męża i naszych dzieci.

Teraz, gdy w ich domu co rusz pojawiają się nowe dzieci, pani Monika może zawsze liczyć na pomoc męża, Kuby i Zuzi. Córka marzy o tym, by po skończeniu nauki wyjechać do Afryki i tam opiekować się dziećmi. Dwie Patrycje, Kinga, Róża, Igor, Jula, Kuba, to dzieci, które w ciągu ostatnich czterech lat przebywały w domu przy ul. Pomorskiej, i którymi opiekowała się Monika Kawa. Niektóre z nich trafiły już do adopcji, inne wróciły do rodziców. Jedną z dziewczynek przysparzyła ciocia.

– Olek jest u nas od trzech lat. Jego mama przebywa za granicą. Czasem odwiedza go tata. Oboje mają ograniczone prawa rodzicielskie. Martynka jest

z nami od trzech lat. Niedawno podjęliśmy decyzję, by ją adoptować. Jesteśmy na etapie załatwiania formalności. Dwóch najmniejszych chłopców jest u nas na krótko. Mama Ksawerego i mama Kamila zrzekły się praw rodzicielskich zaraz po urodzeniu synów. Chłopcy trafią wkrótce do adopcji – usłyszeliśmy.

Zuzanna i Kuba dobrze znają swoją mamę. Jak już sobie coś postanowi, to uparcie do tego dąży dopóty, dopóki nie osiągnie swojego celu. Zawsze jednak najpierw pyta o zdanie i radę pozostałych członków rodziny. Tak było, gdy kupowali dom, gdy postanowili, że zostaną rodziną zastępczą.

– Rok temu kupiłam konika, trzymamy go

my razem. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, że mielibyśmy zostawić dzieci pod czyjąś opieką i sami pojechać sobie na urlop. Wychowałam się w rodzinie, w której było dużo dzieci. Mąż ma trzy siostry. Jak się wszyscy zjadą jest wesoło. Bardzo lubię święta i nasze rodzinne spotkania przy choince i przy dużym stole – powiedziała nam pani Monika.

Zaczął się rok szkolny. Zuzanna i Kuba chodzą do szkoły. Olek i Martynka do przedszkola, prowadzonego przez siostry salezjanki. W domu zostali najmniejsi chłopcy. Dla mamy opiekującej się sześciorgiem dzieci dzień zaczyna się o godz. 5.30, a kończy się o godz. 24.

– Lubię zaczynać dzień spokojnie, bez pośpiechu: ogarnąć się, coś zjeść, coś przeczytać – czytanie jest pasją pani Moniki, aż trudno uwierzyć, że przy tylu zajęciach jeszcze znajduje czas na książki. – Maluchy budzą się o godz. 6 i domagają się jedzenia. Potem jest czas na zabawę i spacer.

Jeden o godz. 10, drugi po obiedzie. Latem, gdy jest ciepło i dzień jest długi, wychodzimy razem na wieczorny spacer. Każdym dzieckiem trzeba się osobno zająć, każdemu poświęcić trochę czasu. Zawsze mogę liczyć na pomoc Zuzi, Kuby i męża. Moje dzieci same gotują, pieką ciasta. Jak trzeba, to robią pranie. Ksawery



Tato Tadeusz Kawa z Kamilem, który ma miesiąc, Kuba Kawa z 5-letnim Olkiem, mama Monika Kawa z 3-miesięcznym Ksawerem i Zuzanna Kawa z 3-letnią Martynką.

u znajomych, którzy mają do tego warunki. Moim marzeniem jest zamieszkanie na wsi w domu z dużym ogrodem i gromadką dzieci, ale na to trzeba będzie jeszcze trochę poczekać – powiedziała nam dzielna mama.

Za to inne marzenie pani Moniki może się zrealizować już w przyszłym roku.

– Chciałabym założyć i poprowadzić w Czaplunku żłobek. Jestem już po rozmowach z władzami. Wszystko jest na dobrej drodze. Najprawdopodobniej wystartujemy we wrześniu 2014 r. Nadal będziemy mogli być rodzicami zastępczymi. Dowiadywałam się, jedno z drugim nie koliduje – usłyszeliśmy.

RODZINA MUSI TRZYMAĆ SIĘ RAZEM

W czasie wakacji cała rodzina odwiedziła dziadków (rodziców pani Moniki) w Jastrowiu i w Złotowie (rodziców pana Tadeusza).

– Rodzina musi trzymać się razem. Chociaż każde z nas ma swoje zajęcia, zawsze spotykamy się podczas posiłków przy stole. Na wakacje też jeżdżi-

bardzo lubi bawić się z Kubą.

DZIECI NA PIERWSZYM PLANIE

– Warto poświęcić dzieciom swój czas. Podejmując decyzję o rodzicielstwie zastępczym należy jednak pamiętać, że z pewnych rzeczy trzeba będzie zrezygnować. Na pierwszym planie zawsze muszą być dzieci i ich potrzeby. My rodzice jesteśmy na drugim miejscu. Nigdy nie żałowałam decyzji o założeniu rodziny zastępczej. Gdyby można było cofnąć czas, ponownie bym to zrobiła. Lubię ten gwar, zamieszanie, śmiech dzieci. Ciska mnie denerwuje. Trafiają do nas różne dzieci. Niektóre z nich mają problemy zdrowotne. Jakoś sobie z tym radzimy. Czasem, po 15 godzinach na nogach czuję się zmęczona, ale to zdarza się rzadko. W swoim życiu spotkałam wielu dobrych ludzi, którzy mi pomagają i na których zawsze mogę liczyć – zakończyła opowieść pani Monika.

Artykuł ukazał się w „Głosie Koszalińskim” z 6 września 2013 r. i opublikowany został za zgodą autora.

Dom pełen ciepła



W miejscowości Uraz, kilkadziesiąt metrów od brzegu jeziora Drawsko, mieszkają Małgorzata i Marian Skrzeczewscy, rodzice zastępczy dla pięciorga dzieci. Pani Małgorzata pochodzi ze Szczecina. Jej mąż urodził się tutaj, na Pojezierzu Drawskim. Od 23 lat są szczęśliwym małżeństwem. Nie mają własnych dzieci. Siedem lat temu wspólnie zdecydowali, by zostać rodzicami zastępczymi.

Uraz to niewielka wieś (zaledwie cztery gospodarstwa) leżąca na skraju powiatu drawskiego, z dala od głównych szlaków komunikacyjnych. Na miejscu jest stacja harcerska i dość duże gospodarstwo agroturystyczne. Latem jest wesoło. Nad jeziorem przyjeżdżają turyści. Dokazują harcerze. Wszędzie jest ich pełno. Zimą żyje się trudno. Na miejscu nie ma ani szkoły, ani kościoła, ani nawet sklepu. A do najbliższej miejscowości jest kilka kilometrów. Wszędzie trzeba dojechać, a drogi nie zawsze są odśnieżone. Ale Skrzeczewscy już dawno przyzwyczaili się do tego typu niewygód.

– Mamy za to czyste powietrze, bezpośredni kontakt z naturą i bajeczny widok z okien domu na zatokę i jezioro – uważa Małgorzata Skrzeczewska.

■ PRZEDŚWIĄTECZNA KRZĄTANINA

Marian Skrzeczewski pracuje w wędzarni ryb. Przed świętami jego zakład pracuje na pełnych obrotach. Każdego ranka szkolny autobus zabiera piątkę dzieci do szkoły. Pani Małgorzata zostaje w domu z 3-letnią Nikolą. Ona i starsza od niej o dwa lata siostra Oliwia są w domu Skrzeczewskich zaledwie od listopada. Pozostała trójka to również rodzeństwo. 12-letnia Kasia, 10-letnia Patrycja i 9-letni Dominik są tu od 2005 r.

W domu na wzgórzu rozpoczęły się już przygotowania do świąt. Posprzątanie sześciopokojowego domu jest sporym wyzwaniem. Wkrótce rozpocznie się wspólne ubieranie choinki. Dzieci bardzo to lubią.

– Ja wiem bombki na choinkę. Dzieci wieszają cukierki. Razem przygotowujemy kolorowe łańcuchy. Oprócz choinki dekorujemy ozdobami świątecznymi żyrandole i firanki we wszystkich pokojach – usłyszeliśmy.

Podczas wigilii w domu Skrzeczewskich nie może zabraknąć czerwonego barszczu z uszkami oraz pierogów z kapustą i z grzybami. Patrycja i Dominik uwielbiają sałatki śledziowe. Pani Małgorzata dobrze o tym wie, dlatego przygotowuje zawsze kilka rodzajów takich sałatek. Po za tym na świątecznym stole nie może zabraknąć słodkich wypieków: makowca, orzechowca, sernika z bakaliami.

– Każde dziecko dostaje prezent. Przygotowujemy je z mężem wspólnie i pakujemy do worka. Gdy już nadejdzie pora, by siadać do kolacji, mąż idzie podłożyć do pieca. Po chwili przychodzi z wor-

kiem prezentów i oznajmia dzieciom, że po drodze spotkał św. Mikołaja. Młodsze dzieci w to wierzą. Starsze podejrzewają, że to "nasza sprawka". Przy choince obowiązkowo śpiewamy kolędy. Na pasterkę nie chodzimy, bo nie mamy z kim zostawić najmniejszych dzieci. Za to w Boże Narodzenie wszyscy jedziemy na mszę św. do kościoła w Kluczewie.

W te święta w domu Skrzeczewskich pojawiają się dodatkowi goście.

– Przyjeżdża do nas moja siostra i mój brat z narzeczoną. Będzie wesoło. Posiedzimy razem przy stole, pobawimy się z dziećmi. Jak dopisze pogoda, to wybierzemy się na spacer.

■ TRUDNE POCZĄTKI

– Mieszkająca koło Goleniowa Danuta, siostra mojego męża, przez wiele lat prowadziła pogotowie rodzinne. Często odwiedzaliśmy ich. Oni przyjeżdżali do nas. My byliśmy sami, a im zawsze towa-

PCPR i powiedzieć, że rezygnujemy, bo nie dajemy sobie rady. Dzisiaj cieszę się, że tego nie zrobiłam. Patrząc z perspektywy czasu sadzę, że gdzieś tak po trzech miesiącach udało nam się opanować sytuację. Razem z mężem nauczyliśmy się pokonywać trudności i cieszyć się każdym, nawet najdrobniejszym sukcesem w wychowaniu dzieci.

W 2005 r. Kasia poszła do zerówki w Cieszynie. Od razu jednak pojawił się problem. Autobus szkolny nie dojeżdżał do Urazu i dziewczynkę trzeba było codziennie dowozić.

– Mąż szedł rano do pracy. Ja nie miałam wtedy jeszcze prawa jazdy. W dodatku dziewczynka często chorowała na nerki. Pojechałam do Złocińca. Burmistrz nie bardzo chciał się zgodzić, by dla jednego dziecka autobus pokonywał dodatkowe kilometry. Pomógł mi wówczas radny i równocześnie lekarz Kasi pan Piotr Jurski. Teraz Kasia jest w szóstej klasie. Ja w międzyczasie zrobiłam prawo jazdy. Radzimy sobie o wiele lepiej, niż kilka lat temu.

W 2008 r. PCPR zwrócił się do rodziców zastępczych z Urazu, by zaopiekowali się noworodkiem, którego biologiczna mama zostawiła w szpitalu.

– To było dla mnie spore wyzwanie. Zgodziłam się jednak, a mąż zaakceptował moją decyzję. Pozostałe dzieci również. Chłopczyk był z nami sześć tygodni. Do czasu adopcji przez młode małżeństwo z Koszali. W tym samym roku trafilo do nas trzech braci: 12-letni Maciek, 6-letni Filip i 2-letni Błażej. Z Mackiem mieliśmy duże kłopoty. Nie chciał chodzić do szkoły, wyżywał się na młodszym rodzeństwie. Później chłopiec został umieszczony w placówce szkolno-wychowawczej. Po jakimś czasie jego bracia wrócili do



Małgorzata Skrzeczewska z 3-letnią Nikolą, najmłodszą pociechą z piątki dzieci, które wychowuje wspólnie z mężem Marianem.

biologicznej mamy. Kolejna trójka dzieci z pogotowia rodzinnego trafiła do nas w 2010 r. Ich rodzice interesowali się nimi i po kilku miesiącach dzieci do nich wróciły. Od kwietnia 2011 r. przez ponad rok były u nas dwie dziewczynki: 2-letnia Lidia i 14-letnia Natalia, które też już wróciły do mamy. To dobrze, że dzieci mogą wrócić do swoich rodziców. Chociaż dla mnie nie jest to łatwy moment. Do każdego dziecka, które jest u nas, przywiązuję się. Gdy nadchodzi pora rozstania, bardzo to przeżywam.

Karolina Sałagan jest koordynatorem rodzinnej pieczy zastępczej. Do jej obowiązków należy odwiedzanie rodzin zastępczych w powiecie drawskim i pomaganie im.

– Współpraca z rodzicami z Urazu jest bardzo dobra. Oni chętnie biorą udział w organizowanych przez nas szkoleniach. Po za tym w ich domu zawsze jest dobra, ciepła atmosfera, a to jest najważniejsze – powiedziała nam.

Artykuł ukazał się w „Głosie Koszalińskim” z 21 grudnia 2012 r. i opublikowany został za zgodą autora.

– Były bardzo ruchliwe. Nie można było spuścić z nich oczu. Uciekały, chowały się przede mną. A tu za płotem wielkie jezioro. Umierałam ze strachu. Przez pierwsze miesiące nie otrzymywałyśmy z PCPR żadnych pieniędzy. A dzieci trzeba było ubrać, nakarmić. Były bardzo zaniedbane. Nie mieliśmy też wówczas tak dobrych warunków jak teraz. Połowę domu zajmowała teściowa. Budynek nie był wyremontowany. Pamiętam taki moment - chyba po dwóch tygodniach - gdy chciałam zadzwonić do

– Współpraca z rodzicami z Urazu jest bardzo dobra. Oni chętnie biorą udział w organizowanych przez nas szkoleniach. Po za tym w ich domu zawsze jest dobra, ciepła atmosfera, a to jest najważniejsze – powiedziała nam.

Artykuł ukazał się w „Głosie Koszalińskim” z 21 grudnia 2012 r. i opublikowany został za zgodą autora.



Powiat Drawski - morze pięknych jezior



POMOC DLA RODZIN

OŚRODEK WSPIERANIA DZIECKA I RODZINY

78-500 Drawsko Pomorskie,
ul. Połczyńska 9,
tel. 94 341-06-41
e-mail: wopwdrawsko@wp.pl

POWIATOWE CENTRUM POMOCY RODZINIE

ul. Bolesława Chrobrego 4
78-500 Drawsko Pomorskie
tel. 363 37 62, 363 30 64
[http://www.bip.pcpwr.
powiatdrawski.pl/](http://www.bip.pcpwr.powiatdrawski.pl/)

Telefon zaufania:
94 343-29-94

PORADNIA PSYCHOLOGICZNO- PEDAGOGICZNA

78-500 Drawsko Pomorskie
ul. Obrońców Westerplatte 11
telefon/ fax 94 363 24 86
[http://poradniadrawsko.
internetdsl.pl/](http://poradniadrawsko.
internetdsl.pl/)



OŚRODEK WSPIERANIA DZIECKA I RODZINY W DRAWSKU POMORSKIM poszukuje, pozyskuje i szkoli kandydatów na rodziny zastępcze niezawodowe i zawodowe.

Na bieżąco prowadzony jest nabór kandydatów.

Wszystkie rodziny zastępcze funkcjonujące na terenie powiatu drawskiego są objęte wsparciem Koordynatorów Rodzinnej Pieczy Zastępczej. Ponadto rodziny zastępcze mogą skorzystać z pomocy specjalistów Ośrodka Wspierania Dziecka i Rodziny w Drawsku Pomorskim, tj. psychologa, pedagoga, terapeuty oraz radcy prawnego.

Bliższe informacje można uzyskać w siedzibie Ośrodka Wspierania Dziecka i Rodziny w Drawsku Pomorskim przy ul. Połczyńskiej 9 lub telefonicznie pod numerem telefonu 94 341 06 41.

POWIATOWE CENTRUM POMOCY RODZINIE wydaje decyzję w sprawie świadczeń pieniężnych, które przysługują na każde dziecko umieszczone w rodzinie zastępczej

Wszystkie rodziny zastępcze otrzymują świadczenia na pokrycie kosztów utrzymania dziecka w rodzinie zastępczej, odpowiednio:

- rodziny spokrewnione – 660 zł miesięcznie na każde umieszczone dziecko,
- rodziny niezawodowe i zawodowe – 1000 zł na każde dziecko.

W przypadku, gdy dziecko posiada dochód (np. renta, alimenty), świadczenie na pokrycie kosztów jego utrzymania jest pomniejszane o 50% dochodu dziecka (renta, alimenty).

Rodzinom zastępczym zawodowym przysługuje również wynagrodzenie. W naszym powiecie jest sześć rodzin zastępczych zawodowych i jedna rodzina zawodowa, pełniąca funkcję pogotowia rodzinnego. Są to rodziny z wieloletnim doświadczeniem, oddane swojej pracy.

Wynagrodzenie dla rodzin zastępczych zawodowych to kwota 2.200 zł brutto, a rodziny zastępczej zawodowej pełniącej funkcję pogotowia rodzinnego to 3.000 zł brutto.

Wysokość stawek dla rodzin zastępczych zawodowych, w tym dla zawodowej pełniącej funkcję pogotowia rodzinnego ustala Rada Powiatu Drawskiego.

**Kontakt: ul. Bolesława Chrobrego 4, 78-500 Drawsko Pomorskie tel. 363 37 62, 363 30 64
<http://www.bip.pcpwr.powiatdrawski.pl/>**

Sto dziewięćdziesiąt dwa Słoneczka

6 czerwca 2013 r. w Kinie Mewa w Złocieniu odbyła się I Pierwsza Powiatowa Gala Rozdania Złotych Słoneczników. Uczczono w ten sposób Dzień Rodzicielstwa Zastępczego, który przypada na 30 maja. Organizatorem tej uroczystości był Ośrodek Wspierania Dziecka i Rodziny w Drawsku Pomorskim.

W Gali uczestniczyło około 130 osób, w tym przede wszystkim rodzice zastępczy, a także Starosta Drawski Stanisław Cybula, Wicestarosta Andrzej Brzeziński, Wiceprzewodniczący Rady Powiatu Janusz Przybyła, Przewodnicząca Wydziału Rodzinnego w Sądzie Rejonowym w Drawsku Pomorskim Maria Szumilas, Dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Drawsku Pomorskim Alicja Krycka-Sumińska wraz z pracownikami, kierownicy Ośrodków Pomocy Społecznej oraz Gość Honorowy Leszek Paradowski.

W tym roku spośród 128 rodzin zastępczych w Powiecie Drawskim, w których obecnie wychowuje się 192 dzieci, po raz pierwszy zostały przyznane wyróżnienia – Złote Słoneczniki – w następujących kategoriach:

Zawodowe Rodziny Zastępcze:

1. kategoria profesjonalizm – 3 rodziny zastępcze
2. kategoria sukcesy opiekuńczo – wychowawcze – 2 rodziny zastępcze
3. kategoria wrażliwość – 2 rodziny zastępcze

Niezawodowe Rodziny Zastępcze

1. kategoria współpraca – 5 rodzin zastępczych
 2. kategoria sukcesy opiekuńczo – wychowawcze – 3 rodziny zastępcze
 3. kategoria wrażliwość – 5 rodzin zastępczych
- #### Spokrewnione Rodziny Zastępcze
1. kategoria współpraca – 4 rodziny zastępcze
 2. kategoria sukcesy opiekuńczo – wychowawcze – 5 rodzin zastępczych
 3. kategoria wrażliwość – 2 rodziny zastępcze

Państwo Wiesława i Marian Rutowicz oprócz wyróżnienia zostali uhonorowani tytułem Rodzina Zastępcza Roku 2013 za całokształt swojej pracy.





Starostwo Powiatowe w Drawsku Pomorskim

Plac Elizy Orzeszkowej 3

78-550 Drawsko Pomorskie,

telefon 94 36 33 464, 94 36 30 780

fax 94 36 32 023

adres e-mail: powiatdrawski@powiatdrawski.pl

www.powiatdrawski.pl